Nr 2—3 Luty—Marzec 1950

ECHO
DOMU MACIERZYSTEGO
CÓREK MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

D. Z. G. D. w Sandomierzu. L-1-10012. Nr zam. 36. 3. V. 1950 r. Nakł. 400.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Luty 1950 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH

(od Najprzew. Ojca)

WAŻNOŚĆ PAMIĘCI NA OBECNOŚĆ BOŻĄ

„Chodź w mej obecności, a bądź doskonałym".
[Ks. Rodzaju, XVII, 1].

Z pomiędzy licznych środków służących do naszego uświęcenia, jednym z najpożyteczniejszych jest bezwątpienia częsta pamięć na Obecność Bożą. To też święci i pisarze duchowni, a w szczególności św. Wincenty, nasz św. Założyciel, usilnie go zalecali.

Zdaje się rzeczą bardzo wskazaną zatrzymać się na rozważaniu tego środka postępu w doskonałości w tym właśnie czasie, kiedy Ojciec Św. Pius XII wezwał wszystkich wiernych do wykonania potrzebnego wysiłku, by ten rok uczynić prawdziwie świętym.

Ta praktyka znana nam jest od dzieciństwa, gdy to kochający nas rodzice i wychowawcy nauczali nas, że ponieważ Pan Bóg jest wszędzie, zatem zawsze jesteśmy w Jego obecności. Następnie, gdyśmy wstąpiły do Seminarium, przejęłyśmy się jeszcze głębiej tą piękną prawdą o Obecności Bożej, bo nasze Siostry Dyrektorki prowadziły nas z roztropną pobożnością po ścieżkach doskonałości stosownej do naszego świętego powołania duchownych dzieci św. Wincentego. Z czasem doświadczyłyśmy coraz lepiej szczęśliwych skutków częstej pamięci na Obecność Boga. Przekonałyśmy się, że chodzenie w Jego obecności jest cennym środkiem udoskonalenia.

Pamięć na Obecność Bożą dopomaga nam nadawać naszym uczynkom możliwie największą doskonałość.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że stałe spełnianie tych samych obowiązków, nawet gdy chodzi o rzeczy bardzo ważne, pociąga za sobą niebezpieczeństwo rutyny i wypełniania ich machinalnie. Prawie niepostrzeżenie wpada się w obojętność, o ile nie używa się środków do rozbudzenia ducha. Ponieważ wszystkie nasze czynności powinny być wykonane dla Boga, szczęśliwe jesteśmy mając pod ręką praktykę pamięci na Obecność Bożą, która nas broni od rutyny i niedbalstwa.

Jeżeli w Średniowieczu, w tej epoce wielkiej wiary, rzeźbiarze, malarze, budowniczy, wykonywali swe prace z doskonałością, która budzi podziw następnych wieków, to dlatego, że żyli z pamięcią na Obecność Bożą. Ważnym był dla nich każdy szczegół, gdyż pracowali dla Boga.

Z jakąż siłą podkreślał tę prawdę św. Ignacy Lojola, gdy upominał brata niedbale zamiatającego. Powiedział mu, że ponieważ tę pracę wykonywał dla Boga, powinien był przyłożyć się do niej z całą starannością, do jakiej tylko był zdolny!

Jak wielkiej doznaliśmy przyjemności widząc niedawno tę prawdę wyrażoną przez Dzieci Marii świata całego. Ponieważ rok 1949 ogłoszono rokiem mariańskim, posłały do Ojca Św. szczególne petycje ku czci Najśw. Dziewicy. Te ich suppliki wykonane były pod okiem Najśw. Panny i dla Jej uczczenia, to też nosiły piętno wytwornej piękności, jak przystało dla Matki Bożej i Królowej Nieba.

Podobnie i my, gdy pamiętamy, że coś czynimy w obecności Boga i dla Boga, czujemy się naglone, by to wykonać najdoskonalej, jak tylko możemy. To prawda, że Pan Jezus nie ukazuje nam się widomie, by odbierać nasze usługi, jak wówczas, gdy Weronika ocierała Jego święte Oblicze w czasie Męki, lub gdy Magdalena rozbiła naczynie z olejkiem nardowym na Jego święte nogi, jednak możemy być pewne, że Mu się równie podobamy, gdy z możliwie największą doskonałością dopełniamy zwyczajne nasze czynności. Jeżeli tak chodzimy w Jego Obecności, postępujemy na drodze udoskonalenia.

Pamięć na Obecność Bożą dopomaga nam do wykonywania naszej pracy z odwagą i z gorliwością.

Często praca nasza najeżona jest trudnościami.

Niekiedy pochodzą one z naszego fizycznego zmęczenia lub nadwątlonego zdrowia; niekiedy z mnogości spraw pilnych, jakie mamy do załatwienia; kiedy indziej trudności pochodzą z braku potrzebnej nam pomocy.

W szpitalach iluż to problemom trzeba stawić czoło odnośnie do lekarzy, do pielęgniarek, do chorych, do dostawców,

Przy odwiedzaniu ubogich, także nie mniej napotyka się trudności, gdy spieszymy do nich z pomocą niezależnie od pogody, gdy trzeba się drapać po chwiejących się schodach dla dostania się do izb, nie mających nic wspólnego z higieną, by nieść pomoc zarówno duchowną jak fizyczną ludziom, troszczącym się przede wszystkim o potrzeby materialne.

Gdy opiekujemy się dziećmi sierotami, lub tymi dwoma krańcowymi etapami życia, jakimi są niemowlęta i starcy, i tam niemało napotyka się trudności.

W rzeczy samej, we wszystkich naszych dziełach, jakiekolwiek one są, wszędzie znajdujemy trudności od czasu do czasu.

Wobec tego wszystkiego, jakim dla nas jest szczęściem, że uzbrojone jesteśmy przeciw zniechęceniu przez praktykę pamięci na Obecność Bożą, wiedząc, że Bóg jest zawsze obecny, że On widzi i rozumie wszystko, że nawet wróbel nie pada na ziemię bez Jego wiedzy.

Pamięć na obecność Bożą daje nam także gorliwość w wypełnianiu naszych prac. Uczniowie rozmawiający z Panem Jezusem po Jego Zmartwychwstaniu, na drodze do Emaus, nie tylko zobaczyli, że wszystkie ich trudności nikną, ale gdy Jezus ich opuścił, zawołali: „Czyż serca nasze nie pałały w nas, gdy mówił do nas w drodze?" Podobnie częste wspominanie na obecność Bożą rozpłomieni serca nasze gorliwością, a tak chodząc przed Nim postępować będziemy w doskonałości.

Ta praktyka jest przedziwnie dostosowana do naszego świętego powołania, gdzie większa część naszego czasu i naszej uwagi pochłonięta jest przez Ubogich, Chorych i tych, którzy cierpią. *Bo bardzo prostym i łatwym sposobem przypominamy sobie obecność Bożą.* Nie potrzebujemy przerywać swojej pracy i natężać uwagi; *wystarczy spokojnie, od czasu do czasu, wznieść na chwilę umysł i serce ku Bogu.*

W osobie naszego św. Założyciela mamy piękny przykład korzyści wypływających z pamięci na obecność Bożą. Wielu ludzi zdumiewa się nad jego głęboką pokorą, jego spokojem wśród trudności i przeciwności, nad jego nadzwyczajnym miłosierdziem, jego duchem umartwienia, jego niezmordowaną gorliwością, nad wielkością i różnorodnością dzieł, jakie dokonał dla Boga i dla dusz. My, jego dzieci duchowne, wiemy, że tajemnica tego wszystkiego, w znacznej części leży w nieustannym poczuciu, jakie miał, obecności Bożej. Dla pobudzenia innych do tej praktyki, na ścianach u św. Łazarza poumieszczał tablice z napisem: „Bóg na nas patrzy". Za przykładem św. Wincentego chodzili tak w obecności Bożej: św. Ludwika de Marillac, św. Katarzyna Laboure, błog. Perboyre, błog. Clet i wiele innych członków naszej podwójnej rodziny i tym sposobem doszli do wielkiej doskonałości.

Oby św. Wincenty wyjednał nam tę łaskę, by ten rok był rokiem szczególnie świętym przez praktykę pamięci na obecność Bożą. Dzięki tej praktyce, my także żyć będziemy pod okiem Boga i osiągniemy również wielką świętość.

William Slattery
Przełożony generalny.

Królowa Zgromadzenia

Serce każdej Córki Miłosierdzia ściska się opuszczając błogosławioną kaplicę Domu Macierzystego. Chciałoby się pozostawać zawsze u stóp Dziewicy Niepokalanej, Potężnej Matki Zgromadzenia. Tutaj każda czuje się bezpieczna przy naszej Niebiańskiej Strażniczce i zawsze przykro odchodzić, by rzucić się na oślep w Świętą Wolę Bożą, która nas czeka tu czy tam, w większej czy mniejszej odległości od Domu Macierzystego, gdzie jest wyznaczone nam miejsce.

Jednak, gdy jesteśmy w Zgromadzeniu, Najśw. Panna jest obecna przy każdej z nas, Jej Macierzyńskie Serce przebywa wszystkie przestrzenie i na każdym miejscu czuwa nad nami.

To trochę dzięki Zgromadzeniu, przyznajmy to pokornie i z wdzięcznością, że Maria króluje ze swą koroną złocistą i swymi jaśniejącymi promieniami, z rękami pełnymi łask i Sercem pełnym miłości.

„Zgromadzenie, ja je kocham", tak raz powiedziała, a powtarza nam to zawsze, dowodząc tego przy każdej sposobności! Ale też gdziekolwiek jest jaka Córka Miłosierdzia, zobaczyć tam można cudowny wizerunek Najśw. Dziewicy z rękami wyciągniętymi, aby nas przyjąć. Jakże jest piękna nasza Niepokalana Królowa w swej świetlanej aureoli, nad ołtarzem, gdzie pod osłoną Hostii przebywa Boski Jej Syn, Jezus!

Kiedy widzi nas wiernymi naukom św. Wincentego, wtedy całe nasze duchowe jestestwo obejmuje swoją serdeczną, macierzyńską władzą. Z mocą i słodyczą panuje nad nami i prawa nam swoje dyktuje.

Czyż to nie Ona kieruje naszym życiem Córek Miłosierdzia, gdy będąc powołanymi do przedłużania Jej świętych czynności względem Jezusa, staramy się odtworzyć Jej cnoty i naśladować Jej miłość?

Czyż to nie Ona rozkazuje w Zgromadzeniu, gdy znając dobrze każdą z naszych dusz, przystosowuje się do każdej, żądając tylko stosownej miary cnót według darów łaski i specjalnej siły udzielanej jednym i drugim?

Czyż to nie Ona strzeże dróg naszych, staje się przegrodą i tamą, by zatrzymać zachłanne zakusy wybujałej natury? Na rozdrożach naszego życia znajdujemy Ją, gotową nam wskazać, którędy postępować mamy.

Czyż to nie Ona towarzyszy nam przez morza, przez przestrzenie powietrzne, gdy Boski Jej Syn powołuje nas za sobą, daleko... byśmy opuściły dom i ojczyznę dla apostołowania na ogromnym polu Ojca Niebieskiego.

Czyż to nie Ona pracuje z nami przy żniwie dusz dojrzałych wysiłkiem naszej gorliwości i skropionych naszymi łzami?

Czyż to nie Ona zbiera do niebiańskich gumien kłosy, które uszły żeńcom i wystawione są na zgubne wpływy niepogody?

Ona to prowadzi do Bożego młyna tych, którzy są przeznaczeni na zmielenie, by się stali mąką na Hostie i chleb ołtarza. Ona to, Dziewica Kapłanka urabia ich, by się mogli przetworzyć w Jezusa Chrystusa przez całkowitą konsekrację.

Przez Nią dusze nasze dają się, jak prawdziwy chleb, by być spożyte, wchłonięte przez zgłodniałych, którzy potrzebują z nich czerpać, dla podtrzymania swej odwagi i odnowienia swych sił, aby mogli postępować bolesną drogą wszelakich nędz.

Nasza Królowa Niepokalana uczy nas, jak mamy uświęcać całe nasze życie i uczynić je owocnym, jak nim było Jej życie, przez zasługi Zbawiciela, do których dołączamy nasze maleńkie ofiary.

W Jej ręce składamy nasze ubogie dary, by je ubogaciła i poprawiła, coby w nich było wadliwego.

Oby panowała tak nad naszym umysłem, by tylko Boże światło prostej wiary mogło do niego przenikać.

Oby panowała nad naszym sercem, by je otoczyć świętymi cierniami umartwienia, dla ustrzeżenia go od wszystkiego co ludzkie i naturalne! Oby je napełniła gorącą miłością dla Tego, którego tak wyłącznie i tak doskonale miłowała!

Oby Maria, wierna Służebnica na ziemi, a obecnie Niebios Królowa, zapanowała całkowicie nad naszą wolą, by nią pokierować i poddać woli Bożej, pokornie i słodko.

Oby Maria stała się Władczynią całego wnętrza naszej duszy, by je zapełnić swoją działalnością i kierować nim według praw Jej Niepokalanego Serca!

Ona jest naprawdę Królową Zgromadzenia, bo wszystkie nasze serca są Jej podległe, we wszystkich pięciu częściach świata.

Przychodząc do nas tego pragnęła, by podbić sobie nasze serca i uczynić ze Zgromadzenia swoje królestwo, gdzieby wszyscy z miłością posłuszni byli na skinienie Jej dziewiczego berła, w głębokim pokoju, dla oddawania Bogu nieustannej chwały.

Siostra Maria Antonina Blanchot.

Znowu w Brazylii z Najprzewielebniejszą Matką

Pozostawiłyśmy Najprzew. Matkę w Port of Spain...

Piątek 4 listopada. — Samolot odleciał ze znacznym opóźnieniem, dopiero o godz. 2.30 po południu i przybył do **Belem** po północy. Siostry Służebne z Belem i okolicy z gromadką towarzyszek czekają na lotnisku od 10 wieczór, a w Prewentorium sąsiadującym z lotniskiem, dzieci nie chciały się położyć przed przybyciem Najprz. Matki i przed odśpiewaniem Magnificat.

Belem jest głównym miastem jednego ze Stanów czyli Prowincji Brazylii Północnej, liczy 300.000 mieszkańców. Zbudowane jest blisko ujścia rzeki Tokantin i jest jednym z najważniejszych portów dla wywozu kauczuku, gdyż w pobliskich lasach dziewiczych rosną drzewa dostarczające tej cennej żywicy.

Na spoczynek udać się można dopiero koło godziny 2-ej, a budnik dzwoni już o godz. 5-ej, by można było wysłuchać Mszy św. o godz. 5.30, gdyż od dawna ułożona jest na ten dzień wycieczka do odległych placówek nad brzegiem rzeki, gdzie Siostry mają za zadanie ewangelizowanie ludności. Nie można się zaś zapóźnić, gdyż popołudniu przewidziana jest burza, a przed nią trzeba być z powrotem.

Komendant lotniska jest w tej chwili w Rio, ale przysłał stamtąd swój osobisty samolot, prosząc swego zastępcę, by sam zawiózł Najprz. Matkę.

Sobota 5 listopada.—Koło godziny 7-ej wyjeżdżamy tym małym, bardzo eleganckim samolotem, w którym jedzie dwóch oficerów, mechanik i trzy Siostry. Po półgodzinnej podróży ukazuje się kościół i domy **Bajao.**

Podczas gdy samolot zataczał szeroki łuk nad rzeką i lasem, dla obniżenia lotu, wioska poruszyła się jak mrowisko i cała ludność znalazła się na lotnisku, by powitać Najprzewielebniejszą Matkę i towarzyszyć jej procesjonalnie do kościoła, bo kaplica Sióstr jest zbyt mała na uroczyste odśpiewanie Magnificat.

Następnie idziemy do domu Sióstr, gdzie Matka z radością stwierdza świeżo dokonane powiększenia, a potem, na ganku wejściowym słucha przemówień powitalnych, wygłoszonych przez Prefekta w imieniu ludności, a także przez

jedną z Dzieci Marii, zaś dzieci z Eksternatu, Krucjata Eucharystyczna, Dzieci Maryi, dziewczęta z patronażu i rodzice zapełniali podwórze.

Nie można się jednak zapóźniać, bo już czekają w **Kameta.** Siostra Służebna z Bajao wsiadła wraz z nami do samolotu. Po krótkiej podróży samolot spuścił się na lotnisko tego miasteczka zwanego „Księżniczką Tokantinu". Tu oczekuje nas tłum liczniejszy, bo do miejscowej ludności przyłączyli się mieszkańcy pobliskich rzecznych wysepek, przybyli procesjonalnie na swoich małych łodziach ubranych chorągiewkami w kolorach Brazylii i Francji.

Wiejski wóz wyjechał po Najprz. Matkę, a za wozem szedł długi orszak. Ale Kolegium, około 200 dzieci i Stowarzyszenia oczekują na dużym placu przed starym kościołem „Nossa Senhora do Carmo", który Siostrom służy za kaplicę.

Najprz. Matka weszła uroczyście do kościoła, poprzedzona chorągwiami, rozległ się śpiew Magnificat, a potem mały Generał Krucjaty Eucharystycznej powitał ją w imieniu całego miasta. Czasu jest mało.

Tylko rzut oka na oddalającą się flotyllę na ogromnej rzece, następnie oglądanie bardzo już posuniętej budowy Kolegium. Godzina obiadu pozwala zebrać się rodzinie Zgromadzenia, szczęśliwej, że może otoczyć tak ukochaną fundatorkę pięknej i kwitnącej obecnie misji w Para.

Na niebie zaczynają ukazywać się chmury i Komendant nagli do odjazdu. Trzeba jednak popatrzeć na wspaniałą defiladę młodzieży Kolegium, która postępuje karnie, z muzyką na czele. Najstarsze ze swymi rowerami artystycznie przybranymi chorągiewkami, najmłodsze prowadząc ślicznego, białego baranka. Tworzy się długi orszak, całe miasto towarzyszy Kolegium aż na lotnisko, gdzie jeszcze jest pożegnanie z przemowami i muzyką.

Komendant, jako pamiątkę, zabrał z sobą małego lamparta — jest to „tygrys" Brazylii — ale na razie przypomina małego kota; Matka Nasza nie jest jednak zachwycona tym nowym towarzyszem podróży, który się jednak bardzo dobrze zachowywał w ciągu spiesznego lotu powrotnego.

Przed godziną 3-cią samolot wylądował w Belem—w chwili, gdy spadły pierwsze krople deszczu przewidywanej burzy.

W *Educandario* dzieci niecierpliwie oczekują chwili przybycia Najprz. Matki, którą najstarsze dobrze znają. Trzeba zwiedzić szczegółowo ten piękny zakład, sypialnie, jadalnię, klasy, warsztaty, nie pomijając Żłóbka, wysłuchać śpiewy i serdeczne przemówienia, a potem być obecną na Błogosławieństwie Najśw. Sakramentem.

Jest już blisko godzina 6-ta, gdy zabrzmiało Magnificat w kaplicy *Przychodni Św. Wincentego*, gdzie ma przenocować. Jest to pierwszy dom otwarty w 1935 roku przez Najprzew. Matkę w dalekiej Para. Nazajutrz może stwierdzić wyniki otrzymane w ciągu lat 14-stu usilną pracą i licznymi ofiarami, gdy dzieci ze szkoły i przychodzące na katechizm zapełniły piękny kościół św. Rajmunda, niedawno wzniesiony przez Księży Misjonarzy. Cała ta młodzież śpiewa równo i pobożnie, a po Ewangelii celebrans ze wzruszającym zapałem mówi o pięknym dziele, o fundatorkach Belem, zwłaszcza o świątobliwej Siostrze Fernandez, której pamięć ubodzy błogosławią.

Niedziela 6 listopada. — Po Mszy św. tworzy się orszak na ulicy prowadzącej z kościoła do Przychodni, chorągwie na czele dokoła Najprz. Matki, potem długie szeregi dzieci, które przygotowały dla Czcigodnej Podróżnej artystyczne przedstawienie w dużej sali Przychodni. Zakład *Educandario, Eunice Weaver, Szkoła św. Katarzyny Laboure z Sakramento i Kursa Przychodni* popisują się śpiewami i gimnastyką, gdy naraz, jakiś młody żołnierz podszedł do Dyrektora Szpitala Wojskowego, obecnego na uroczystości i poprosił o pozwolenie powitania także Najprz. Matki w imieniu wszystkich swych chorych towarzyszy, którzy nie chcą sami jedni pozostać na uboczu w tej ogólnej manifestacji wszystkich domów powierzonych Siostrom Miłosierdzia. Otrzymał pozwolenie, a delikatnośc uczuć tego młodego żołnierzyka tak wzruszyła Najprz. Matkę, że zaraz po obiedzie udała się do *Szpitala Wojskowego.* Wielką odczuwa radość, że poświęcenie jej córek jest tak wysoko cenione przez chorych. Wszyscy chodzący chorzy zebrali się w małej kapliczce, dla śpiewania w czasie Błogo-

sławieństwa Najśw. Sakramentu, a na zkończenie śpiewali to nasze drogie wezwanie: „O Maryo bez grzechu poczęta".

Korzystając z chwili rozpogodzenia między jedną a drugą nawałnicą, Matka Nasza udała się do **Sakramento,** gdzie licznie zebrały się dzieci, aby ją powitać i zaśpiewać Magnificat w ładnej kaplicy, której nie zna jeszcze, a która jest dopełnieniem zespołu budynków tworzących duży i piękny Zakład w miejscu, gdzie przed dziesięciu laty rósł jeszcze dziewiczy las!

Las tajemniczy, najczęściej jeszcze nie zbadany. Uczony Baron tak go opisuje: „Wyobraźcie sobie las zapełniony trzydziestu ośmiu gatunkami małp, między którymi „leniwiec" śpi zawieszony pazurami u gałęzi; dalej są tam także małe tygrysy czyli jaguary; słonie bez trąby zwane tapirami, maleńkie kolibry jak gdyby kwiaty fruwające, różnokolorowe papugi, z których jeden gatunek, zwany parasolnikiem, ma czubek w kształcie parasolki; śliczne i ogromne motyle, olbrzymie pająki; owady błyszczące w nocy jak gwiazdki, wielkie węże, miliardy komarów i mrówek... Wyobraźcie sobie rzeki pełne kaimanów i olbrzymich żółwi, a będziecie mieli słabe wyobrażenie o tych wielkich lasach, najgęstszych na świecie, gdzie człowiek nie nakreślił jeszcze żadnej drogi, nie zbudował kolei żelaznej i gdzie jeździć można jedynie drogą wodną, wzdłuż spławnych rzek ciągnących się 50 tysięcy kilometrów. Taką podróż możnaby nazwać cichą, gdyby od czasu do czasu nie dawało się słyszeć wycia małpy wyjca, lub przenikliwego głosu ptaka trębacza".

Wielkie zwycięstwo nad tą dziką naturą stwierdza Najprz. Matka zwiedzając sale szkolne, sypialnie, ambulans, a nawet ogród bardzo starannie uprawiany.

Poniedziałek 7 listopada. — Nazajutrz Msza św. przed świtem, o godz. 4-ej z rana, gdyż trzeba spieszyć na lotnisko, żeby pierwszym samolotem wyruszyć do **San Luiz.** Wyjeżdżamy bardzo punktualnie i o godz. 8-ej samolot startuje na lotnisku w stolicy Prowincji Maranhao. Oczekują tutaj Najprz. Matkę dwie Siostry Służebne z towarzyszkami, a nadto przyszły też zakonnice św. Doroty, Siostry Salezjanki i kilku kapłanów, a między nimi zastępca Arcybiskupa, nieobecnego.

Jak specjalnością prowincji Para jest kauczuk, tak w Maranhao specjalnością są gaje palmowe i oliwne... Orzechy kokosowe, bawełna, ryż, trzcina cukrowa, rosną tu jak w wyborowej ziemi!

Cały orszak udaje się do Domu św. Wincentego à Paulo, gdzie wszyscy grupują się w podwórzu przy wejściu, dokoła

pięknej figury Marii Niepokalanej, która odbiera tu hołdy od wszystkich przechodzących.

Zacny lekarz Czerwonego Krzyża powitał Najprz. Matkę w imieniu całego zebrania, które szybko się rozchodzi, gdyż Matka Nasza krótką tylko chwilę może poświęcić San Luiz. Zwiedza dom bardzo powiększony od czasu jego ufundowania, interesuje się rozwojem dzieł i rozmawia trochę ze swymi córkami, a około południa trzeba zdążać na lotnisko, by spieszyć do Fortalezza, gdzie przybywa o godzinie 3.30.

Fortalezza często bywa nazwane „jasną małżonką słońca"... bo rzeczywiście blask słońca jest tam olśniewający, wszystko przenika, napełnia domy od jednego końca do drugiego przez stale na wszystkie strony pootwierane okna, żeby wywołać choć trochę przewiewu. A kiedy czasem niebo się zachmurzy i zapowiada deszcz, wtedy rolnik raduje się i dziękuje Bogu za „śliczny czas", który zaspokoi pragnienie jego wołu i orzeźwi jego rolę... Wyczerpujące upały trwają od 1 stycznia do 31 grudnia... Ludzie chodzą w potach od rana do wieczora! Jednakże dobre nasze Siostry okazują podziwienia godne poświęcenie: pod prażącym słońcem nie liczą się wcale ze zmęczeniem.

Bardzo licznie zebrały się na lotnisku dla powitania Najprz. Matki, a wraz z nimi była też delegacja uczennic i Dzieci Marii. W mieście mają Siostry 8 domów, a każdy z nich, to prawdziwy ul brzęczący, centrum dzieł.

Najprzód *Kolegium Niepokalanego Poczęcia*, które ma szczęście i zaszczyt przyjęcia Matki Naszej. Jest to zakład wychowawczy, mający bardzo dobrą sławę w całym kraju. Od swego założenia wychowuje już czwarte pokolenie. Tego roku zapisało się 1300 uczennic, z nich 125 jako internistki. Jest tam Przedszkole, Szkoła podstawowa, Gimnazjum i Liceum, nadto Fakultet Filozofii czynny wieczorami, na który uczęszcza pięć Sióstr, po wyczerpującej pracy przez cały dzień w szkole!... Dwadzieścia sześć Sióstr tego domu, jak prawdziwe pszczółki uwijają się, aby wszystkiemu podołać, bo prócz prowadzenia szkoły zajmują się sierocińcem na 110 dzieci, Eksternatem św. Wincentego na 700 dziewczynek, Eksternatem Maria Józef na 120 chłopców, Ambulansem i wydawaniem obiadów dla ubogich, obliczonym na 200 rodzin

codziennie... A to jeszcze nie wszystko: w okolicy miasta jest 8 ośrodków katechetycznych powierzonych Siostrom. Każda z Sióstr w towarzystwie grupy uczennic przygotowuje setki dzieci do I-szej Komunii św., podczas gdy w trzech przychodniach pielęgnuje się Ubogich...

Wtorek 8 listopada. — Nazajutrz po swoim przybyciu, Matka Nasza z radością obecna jest na zebraniu uczennic Kolegium... po miłej niespodziance wysłuchania 9-ciu Mszy św. jednocześnie w dużej kaplicy Kolegium, zwanej przez świeckich kaplicą Małego-Wielkiego, z powodu cudownej figurki praskiego Dzieciątka Jezus.

Popołudnie poświęcone jest wizytacji *Szpitala Psychiatrycznego i Schroniska des Menores.* W pierwszym podziwiać można cud Miłosierdzia: 7 Sióstr na 400 obłąkanych i nadto prowadzą dzieła parafialne: kursa zawodowe dla 300-stu dziewcząt, ośrodek leczniczo-społeczny obsługujący 500 rodzin i 7 grup katechetycznych! Coprawda, wielką w tym pomocą jest Stowarzyszenie Dzieci Maryi liczące 110 członkiń, a zapewniające bezpłatną naukę na Kursie zawodowym i na katechizmie. W Schronisku Menores dzieci bardzo dobrze się czują w pięknej posiadłości. Jest tam także zakład położniczy i szkoła zawodowa.

Środa 9 listopada. — Po Mszy św. Matka Nasza udaje się do *Patronażu Marii Wspomożycielki,* gdzie liczna, żwawa młodzież oczekuje, ustawiona szpalerem wzdłuż ulicy! Jest tam Szkoła pielęgniarska, Bursa, Kursa wieczorowe dla służących, patronaż i tp... Trzeba było też zajrzeć do filii Św. Jana, gdzie jest szkółka na 360 dzieci, Stacja leczniczo-społeczna obsługująca przeszło 3000 ubogich i kwitnące Stowarzyszenie Dzieci Marii (185). Dwie Siostry z Domu Maryi Wspomożycielki spędzają tu cały tydzień, inna zaś Siostra spędza cały dzień w filii Św. Piotra zajmując się szkołą na 120 dzieci i grupą katechizmową, a inna jeszcze obsługuje Stację leczniczo-społeczną w Mucuripe, która roztacza opiekę nad tysiącem przeszło ubogich.

Najprz. Matka zaproszona następnie do Barro-Vermelho przez Ks. Cabral, Superiora Księży Misjonarzy z Dużego Seminarium w Fortalezza, bardzo się zainteresowała projektem

Szkoły Apostolskiej, już zapoczątkowanej. Na razie jest tylko 50 uczniów, ale gdy budynki zostaną ukończone, będzie ich 200, uczących się lepiej poznawać Boga i służyć Mu na wzór św. Wincentego.

Czwartek 10 listopada. — Trzeba zwiedzić ostatnią fundację Szpitala Wojskowego: ogromny szpital świeżo zbudowany. Generał i Lekarz naczelny usilnie proszą o przysłanie pomocy dla trzech Sióstr danych tu na początek, a w tym przynajmniej dwie Siostry z dyplomami.

Obiad w *Santa-Casa:* wszyscy członkowie Administracji z Panami Lekarzami przyjęli Najprz. Matkę przed drzwiami domu, a po uroczystym odśpiewaniu Magnificat wraz ze Zgromadzeniem, wyrazili jej po francusku i po portugalsku, że córki jej dzielnie pracują... Po zwiedzeniu tutaj różnych pawilonów zapełnionych chorymi, kolej na *Szpital Opieki Miejskiej,* by odczuł radość macierzyńskiej obecności. Siostry kosztem ciężkich ofiar dokonują tam wiele dobrego, bo dobro zawsze musi być tak okupione. Wreszcie *Przychodnia Najśw. Serca* jest zakończeniem interesującej serii domów Fortalezza: Siostry zajmują się wspieraniem Ubogich, prowadzą szkołę, kursa wieczorowe i filię w Willi Ubogich, wzniesioną przez Stowarzyszone św. Ludwiki dla ich staruszków. A nazajutrz.

Piątek 11 listopada. — Budzenie o godz. 3.10, by wysłuchać Mszy św. o godz. 3.30 i stanąć na czas na lotnisku! Chodzi o to, by dostać się do Recifu w Prowincji Pernambuko... Biedny Recif, po raz drugi pada ofiarą zmiany rozkładu jazdy Towarzystwa lotniczego. Najprz. Matka liczyła, że będzie miała 2 dni na zwiedzenie 7-miu domów, w których poświęcają się tam jej córki, a tymczasem musi się ograniczyć do jednego.

Oto więc błyskawicznie, treść nowego programu: Uroczysta Msza św. w Domu Opatrzności, wizyta u Ks. Biskupa, obiad w Szpitalu im. Pedra II i parę minut w jego Szkole pielęgniarskiej, krótka chwila w Sierocińcu św. Wincentego à Paulo w Estancja, kolacja w Socoro, gdzie zebrały się tysiące dzieci, rezolutne chłopaki i figlarne dziewczynki. Nazajutrz 12-tego: Sierociniec w Olinda, potem przystanek w Patro-

nażu św. Wincentego i obiad w Estancja, przewidując odjazd o godz. 2.30.

* * *

Odjazd! Tym razem ostateczny odlot do Francji, ale mimo terkotu lotniczego motoru, brzmi jeszcze w uszach pierwsza strofka brazylijskiego hymnu:

Ziemio ukochana
Wśród tysiąca innych,
Tyś to jest Brazylio,
Ojczyzno kochana.

W pełnej wzruszenia modlitwie obejmując wszystkie swoje córki, od których się z żalem oddala, Matka Nasza uprzytamnia sobie dowody przywiązania, jakimi ich duch wiary ją otoczył i ofiaruje Panu Miłosierdzia te tysiące i tysiące aktów miłości, jakimi każda z nich usiłuje otoczyć Boskiego Ubogiego poprzez Brazylię, Urugwaj, Rzeczpospolitą Argentyńską, Paragwaj, Chili, Peru, Ekwador, Kolumbię... wymieniając tylko te uprzywilejowane, które ją przyjmowały!

* * *

Lisbona, jak na początku podróży, tak i w drodze powrotnej oczekuje Najprz. Matkę... A ponieważ to niedziela, jej Córki umożliwią jej wysłuchanie Mszy św. Otrzymały niezwykłe pozwolenie zawieźć Najprz. Matkę do Domu Centralnego korzystając z 45 minut przerwy w locie! Gdy przybyła, ksiądz był już przy ołtarzu, żeby nie tracić ani chwili cennego czasu... Całym sercem łączy się z Boską Ofiarą.

„Niechaj Pan raczy przyjąć z rąk twoich tę ofiarę
— Na cześć i chwałę Imienia swojego,
— Oraz na pożytek nasz,
— I całego świętego Kościoła swojego"...

Ostatni odlot już do Paryża.

* * *

Dom Macierzysty pełen jest radości na myśl o powrocie. W Izbie Zgromadzenia zebrały się Siostry dla wyrażenia jej swoich uczuć, a nawiązując do orderów, jakie otrzymała w Ameryce, przygotowały piękny złoty Medalik Cudowny i wręczyły jej w imieniu naszej Niebieskiej Królowej, jako

zadatek wszystkich łask. Nie jestże bowiem ukochany Medalik związką, łączącą z jednego końca świata na drugi, wszystkie Córki Miłosierdzia:

O Mario bez grzechu poczęta,
Módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

Nowiny ze Zgromadzenia.

Siostra Oficjałka mogła spędzić kilka dni w Turcji, gdzie wypadło jej jechać dla załatwienia pewnych spraw. Za pośrednictwem Echa pragnie podzielić się z Siostrami radością, jakiej doznała w tej podróży, zwłaszcza, że przy tej sposobności mogła być obecna w Rzymie na otwarciu Roku Jubileuszowego...

Istambuł.

Konstantynopol! Ileż wspomnień wywołuje ta nazwa. Wyobraźnia przenosi nas od starożytnego Bizancjum o warownych murach, poprzez miasto pełne meczetów i minaretów, do nowoczesnego Istambułu o ruchliwych i gwarnych ulicach.

Budzą się wspomnienia historyczne, zapewne, ale dla nas, Córek Miłosierdzia, przypomina się wzruszająca przeszłość pełna cichego poświęcenia i pracy ukrytej, a owocnej. Prowincja Turecka! jakież piękne karty zapisała ona w Złotej księdze Zgromadzenia, w tej, która odczytana będzie dopiero w niebie, bo na ziemi karty jej napisane były w cieniu ofiary.

By sobie zdać z tego sprawę, trzeba tylko wyjść na wzgórze Szyszyli, w głąb ogrodu Szpitala Pokoju. Jest tam małe zagrodzenie obsadzone bukszpanem i cyprysami. Przez niski mur widać szeregi mogiłek ciągnące się aż do Bosforu. Tutaj, pod pięknem niebem Wschodu spoczywają w ciszy pierwsze Siostry Miłosierdzia, które padły na polu swego apostolstwa. Najstarsze groby sięgają epoki wojny Krymskiej. Są tu Siostry wiekowe, a są i bardzo młodziutkie. Jedne i drugie oczekują spokojnie dnia Zmartwychwstania, Ten mały cmentarzyk budzi wspomnienia, a zarazem jest wymownym kazaniem. Mówi o poświęceniu, o zaparciu się siebie i o najwyższej miłości; wskazuje dokąd dojść powinna ofiara z samej

siebie, dokąd wznieść się może Córka Miłosierdzia, która zrozumiała swoje powołanie. Wzywa do pójścia śladem Sióstr śpiących tu w tej ziemi, którą chciały pozyskać Chrystusowi...

A tyle jest pracy w tym *Szpitalu Pokoju!* Jest to jakby mała wioska, gdzie się przygarnia nędzę wszelkiego rodzaju: dzieci, starców, obłąkanych, by ich nauczyć kochać Pana Boga.

Inna, ale również bardzo zasługująca praca jest w zakładzie *Artisanat*, gdzie Siostry osładzają ostatnie dni starców i staruszek z kolonii europejskich, którzy tak dobrze się tam czują, że wcale nie pragną wracać do ojczyzny, jak ta stara Paryżanka, którąby za nic w świecie nie chciała wrócić do Stolicy.

Inna jeszcze praca jest w Szpitalach Pasteur'a, Geremia i św. Jerzego, gdzie poświęcenie Sióstr ma szerokie pole działania.

Są też szkoły rojące się od dzieci. Siostry nasze dokonują podziwienia godnego dzieła wśród tej młodzieży, zaszczepiając jej zasady chrześcijańskie. Szkoła Opatrzności, szkoła św. Pulcherii i szkoła św. Jerzego, wszystkie trzy bardzo są żywotne. Trzebaby rozszerzyć ich mury, by móc zapisywać wszystkie dzieci, które się zgłaszają, bo wiele się nie przyjmuje z braku miejsca.

Księża Misjonarze mogliby powiedzieć to samo o szkole św. Benedykta na 600 uczniów, z których stu mieszka w internacie na miejscu.

Na przedmieściu Bebek jest sierociniec w ślicznym położeniu nad Bosforem, który błyszczy się w promieniach słońca.

Jest tam przede wszystkim miłość dla dusz i gorliwość apostolska, która ożywia każdą Siostrę i podnosi jej odwagę.

Trzeba żyć w kraju niewiernym, aby poznać wartość wiary, lepiej zrozumieć łaskę chrztu świętego i przejąć się tymi słowami Zbawiciela: „Żal mi tego ludu!" To słowo pobudza gorliwość naszych Sióstr, a już sama ta gorliwość ściąga na nie błogosławieństwo św. Wincentego, który również tak ukochał te dusze.

Rzym.

23 grudnia 1949 r. — Gdy wieczór zapadł i ukazały się pierwsze gwiazdy, odezwał się wielki dzwon Bazyliki św. Piotra.

Natychmiast odpowiedziały mu wszystkie dzwony Wiecznego Miasta. Jutro otwarcie Jubileuszu, wielkiego przebaczenia Pańskiego, otwarcie Świętych Drzwi, które dadzą ujście wszystkim łaskom miłosierdzia, jakie Serce Jezusowe niestrudzenie usiłuje zlewać na biedną ludzkość. Wszędzie odczuwa się atmosferę święta, radości. Bazylika św. Piotra jest przybrana i gotowa na przyjęcie Ojca Świętego i towarzyszących Mu dostojników. Pielgrzymi napływają coraz liczniej. I niebo samo zdaje się sprzyjać; dzień 24 grudnia jest prawdziwie wiosenny, jasny i ciepły, a lazur nieba nieporównany.

U św. Piotra, od godziny 9-ej, korpus dyplomatyczny zaczyna zajmować jedyną trybunę, z której prawdziwie można widzieć otwarcie Drzwi Świętych. Publiczność, gromadząca się wszędzie, gdzie może, widzi defiladę ambasadorów i ambasadorek, królowę belgijską i aż do przedstawiciela Indii w kostiumie „specjalnym". Bazylika jest już zapełniona i plac czarny od głów, gdy przybywa Ojciec Święty niesiony na *Sedia*, poprzedzony swoim orszakiem w galowych strojach. Ceglany mur zamykający Drzwi Święte od 1933 r., został odpieczętowany i gotowy, by na uderzenia Papieża mógł być usunięty na wóz i wywieziony. Wszyscy nasłuchują, łączą się z ceremonią, ale przestrzeń przy drzwiach jest taka mała, że nie wiele osób może widzieć uderzenie młotka. Mniejsza o to, to co się widzi i co się czuje jest już tak wielkie i tak przejmujące, że wystarcza dla napełnienia serca wzruszeniem i wdzięcznością.

Ojciec Święty ukląkł i modli się na progu; wchodzi: Jubileusz rozpoczęty. Natychmiast podnosi się burza oklasków, towarzyszących zawsze Ojcu Świętemu, gdy się udaje do Konfesji Św. Piotra, skąd udziela błogosławieństwa. Potem znowu brzmią oklaski i towarzyszą Mu aż do wyjścia. Ojciec Święty pochyla się nad tym morzem ludzkim. Zdaje się, że usiłuje zrozumieć, pochwycić sens każdego z tych wezwań, jakie wznoszą się ku Niemu, by zlać na każdego trochę światła i miłosierdzia.

Potem zaczynają się nawiedziny jubileuszowe. Pielgrzymi zaczynają przechodzić kolejno cztery bazyliki, których nawiedzenie jest wymagane. Niektóre pielgrzymki idą gromad-

nie z dużym, czarnym krzyżem na przedzie, inne małymi, grupami, albo zupełnie pojedyńczo. Modlą się, modlą się bardzo. Niepodobna zapomnieć niektórych twarzy młodzieńczych, na których maluje się zapał wiary i wzruszającej modlitwy, albo skupienia niektórych kapłanów, czy świeckich, którzy wprost nic dokoła siebie nie widzą. I budzi się nadzieja, że rok jubileuszowy otrzyma tę łaskę przebaczenia i pokoju, której świat tak bardzo potrzebuje.

Wieczorem, tegoż dnia 24 grudnia, ten sam tłum co rano, spieszy znowu zapełnić kościół Św. Piotra na Pasterkę, którą z powodu Jubileuszu, celebrować będzie sam Ojciec Święty. Msza św. cicha, w zupełnym milczeniu tych tysięcy osób uważnie śledzących wszystko, co się dzieje przy ołtarzu Konfesji. Kilka pieśni wykonanych pod batutą Mistrza Perosi'ego, który tu jest ze swymi śpiewakami, — srebrne trąbki na podniesienie: to wszystko! Cała uwaga skierowana jest na samą Najśw. Ofiarę, którą Ojciec Święty odprawia, a z jaką gorącością ducha! na wszystkie wielkie intencje, jakie polecił. Jakaż to łaska dla obecnych, że mogą modlić się z Nim razem; dla każdego, że może połączyć swoją małą ofiarę z jego ofiarą i zatopić się w tej wielkiej wspólnej modlitwie, która się wznosi ku niebu pod kierownictwem przedstawiciela Chrystusa w jego własnej osobie! Nikt pewnie nie myśli modlić się za siebie, o własne swoje drobne interesy, które w tej chwili wydają się tak błahe. Każdy czuje się przede wszystkim cząsteczką całości chrześcijaństwa... i ogólne interesy powszechne jedynie zdają się ważne; wszyscy modlą się o zbawienie świata, wpatrzeni w przejmującą modlitwę Ojca Świętego. A gdy wyciągnął ręce dla udzielenia ostatniego błogosławieństwa, zdawało się, że wziął modlitwy wszystkich swych dzieci na ziemi, by ofiarować je Bogu, a w następstwie sprowadzić na nich błogosławieństwa nieba.

Równie przejmujące jest nazajutrz rano, w bazylice Św. Piotra, pierwsze jubileuszowe nawiedzenie Ojca Świętego, otoczonego całym duchowieństwem Rzymu. Tym razem, Ojciec Święty przybywa jako pielgrzym, pieszo, bez wystawności, ubrany tylko w czerwoną naramienną pelerynkę na białej sutannie. Ukląkł przed Konfesją, a dokoła Niego zaczęło zbie

rać się duchowieństwo przy śpiewie Litanii do Wszystkich Świętych. Ilu ich było? Niepodobna zliczyć. A ile wszystkich pielgrzymów? Wystarczy powiedzieć, że bazylika jest zapełniona. I znowu modlitwa tego całego tłumu, złączona z modlitwą Najwyższego Pasterza wznosi się ku niebu w pacierzach na przemian ze śpiewem *Credo*, w czym cały lud bierze udział.

Jakaż to wizja siły i wielkości Kościoła dla wszystkich obecnych tu pielgrzymów! Jakież niezatarte wrażenie wiary i jedności!

Może kto powie, że ci, co mieli szczęście przeżyć te trzy dni łaski, są uprzywilejowani pomiędzy wszystkimi mającymi udać się do Rzymu? Nie, bo Rzym ma dla wszystkich takie bogactwa łask, że wszyscy, którzy się doń zbliżą, odchodzą z napełnioną duszą i sercem. Co się zaś tyczy tych, którzy nie będą mogli udać się tam osobiście, poprzez granice i przestrzenie, Rzym duchowny rozleje na swoje dzieci całej ziemi takie same skarby łaski, jaka obiecana była wszystkim duszom dobrej woli.

W Domu Macierzystym.

W zjednoczeniu z Ojcem Świętym Papieżem i stosownie do Jego życzenia, Siostry spędziły na modlitwie dwie godziny w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia.

Godzina 11.30! Odmawia się wspólnie koronkę u stóp Marii Niepokalanej: wszakże najchętniej składa się w Jej dziewicze ręce tak prośby o przebaczenie za rok kończący się, jak i postanowienia więcej kochać Pana Boga w ciągu tego, który ma się zacząć.

Północ! Najczcigodniejszy Ojciec Dyrektor przystępuje do ołtarza i zaczyna się uroczysta Suma... Czujemy się złączone z całym światem chrześcijańskim, aby razem, przez Jezusa, uwielbiać, dziękować, przepraszać, błagać.

Rok 1950, rok święty! Och! niechże takim będzie dla każdej z Córek Miłosierdzia, a przez nie dla nieprzeliczonych szeregów Ubogich, powierzonych ich staraniom przez Pana Miłosierdzia...! Jest to jedna z intencji drogich sercu Piusa XII, którego modlitwa na Rok Święty od 1-go stycznia odmawiana jest co wieczór, po przeczytaniu punktu rozmyślania...

Tę intencję Najprzew. Matka zabierze z sobą do Rzymu, dokąd się wybiera, ale szczegóły o tej podróży podane zostaną w następnym Echu.

Madagascar.

Jedna Siostra, która niedawno przybyła do misji w *Tulear* opowiada święta Bożego Narodzenia na tej ziemi tak drogiej sercu św. Wincentego:

„Boże Narodzenie na ziemi misyjnej było pełne niespodzianek: w wilię przeszło trzydziestu katechumenów przyjęło chrzest, a w sam dzień święta przyszła kolej na niemowlęta w tej samej liczbie mniejwięcej. Byłam zachwycona widząc, jak matki, po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, przychodziły do naszego domu, żeby otrzymać podarunki od Mamera [tak one nas nazywają]: duże obrazki Najśw. Panny, krzyżyki, medaliki, sukienki, czepeczki, kaftaniczki, śliniaczki; ogromnie cieszyły się tym wszystkim.

„W wigilię wieczorem, wszyscy chrześcijanie z Tulear, ze wsi okolicznych, a nawet z dalekich gąszczy leśnych, zebrali się przed domem Ojców, by przypomnieć sobie śpiewy i słychać ich było aż do Pasterki.

„O północy kościół zapełniony: wiele ludzi pozostało na zewnątrz, a wszyscy oblani potem! Było to bardzo wzruszające słyszeć ich śpiewających po francusku i po malgasku. Rozdawanie Komunii św. trwało przeszło 3 kwadranse. Popołudniu wszyscy chrześcijanie, po Błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, zebrali się jeszcze na dużym placu przed Kościołem: było ich pewnie kilka tysięcy! Każda wioska śpiewała kolendy, których się naprzód wyuczyła; i z dziecięcą prostotą łączyli do śpiewu mimikę ruszając głową, ramionami, rękami, nogami... Wszyscy Ojcowie i Siostry byli na środku placu, żeby ich oklaskiwać. Miałam wrażenie, że widzę całą wielką rodzinę chrześcijańką Tulearu, zebraną dokoła swoich rodziców. Wielka to była pociecha widzieć zebrane te wszystkie dusze znające i kochające Pana Boga, dzięki poświęceniu, pracom i ofiarom dzieci św. Wincentego..."

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Marzec 1950 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH
(od Najprzew. Ojca)

POWOŁANIE

Codziennie Pan Jezus daje nam swe natchnienia, zachęty, siłę i pociechy za pomocą naszych rozmyślań, Komunii św., czytań i innych ćwiczeń duchownych. Przede wszystkim jednak w okresie Renowacji udziela nam łask swoich ze szczególną obfitością. Zapewne odczułyście między tymi łaskami tę, że lepiej rozumiecie wasze święte powołanie, budzi się w was gorętsza do niego miłość i pragnienie, by życie wasze było wspaniałomyślniejsze i gorliwsze.

Jakimże skarbem jest dla nas święte nasze Powołanie, moje najmilsze Siostry!

Przede wszystkim otrzymaliśmy je od Boga. Możemy zastosować tu słowa Pana Jezusa zapisane w Ewangelii św. Jana: „Nie wyście mnie obrali, alem ja was wybrał i postanowiłem was, abyście szli i owoc przynieśli, a żeby owoc wasz trwał". (Św. Jan, 15, 16). Ileż to dusz na świecie czułyby się szczęśliwe mając wasze piękne powołanie, ale go nie otrzymały, podczas gdy nas zaszczycił Bóg tak wzniosłym powołaniem bez żadnej szczególnej zasługi z naszej strony. Jakże to wielka dobroć Boża względem nas! Nietylko że nas stworzył i ubogacił darem wiary, ale okazał nam szczególniejszą miłość powołując nas na swój Dwór królewski. Jakże pięknie wyraził Psalmista szacunek, jaki mieć winniśmy dla tego przywileju:

„Jak miłe są przybytki twoje, Panie zastępów!

Pożąda i tęskni dusza moja do przedsieni Pańskich!

Serce moje i ciało moje uweseliły się do Boga żywego!

Bo i wróbel znalazł sobie domek, i jaskółka gniazdo dla siebie, gdzieby złożyła ptaszęta swoje: ołtarze twoje, Panie zastępów, królu mój i Boże mój!

Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu twoim, Panie, na wieki wieków chwalić cię będą.

Albowiem lepszy jest jeden dzień w przedsieniach twoich, niż innych tysiące.

Wolę być najpodlejszym w domu Boga mojego, niźli mieszkać w przybytkach niezbożnych.

Albowiem miłosierdzie i prawdę miłuje Bóg,

Pan da łaskę i chwałę;

Nie odmówi dóbr tym, którzy w niewinności chodzą.

Panie zastępów, szczęśliwy człowiek, który w tobie ma nadzieję!" (Ps. 83, 2—13).

Nasze święte Powołanie jest jeszcze skarbem niesłychanie cennym, bo nam pozwala zawsze i wszędzie czynić z całą pewnością Wolę Bożą. Ileż to jest dusz nie mających ani Reguł, ani Dyrektora, zapytują się często czy w tej lub w owej okoliczności pełnią Wolę Bożą, a stąd są niekiedy bardzo niespokojne i udręczone. My, w naszym świętym Powołaniu mamy Wolę Bożą jasno określoną nawet w najmniejszych szczegółach, bo święte Reguły, będąc wyrazem Woli Bożej, prowadzą nas od rannego wstawania aż do wieczornego spoczynku. Toteż jesteśmy zawsze w pokoju ducha, bo każdej chwili wiemy dokładnie, czego Bóg chce od nas. Mogą powstać trudności, ale jak kapitan, mimo burz może utrzymać bieg swego okrętu i przybić do portu dzięki busoli, której igła wskazuje zawsze na północ, tak i my nie możemy zbłądzić w drodze do Boga, bo idąc za busolą naszych świętych Reguł — czynimy Wolę Bożą.

Nasze Powołanie jest wreszcie skarbem nieocenionym, bo pozwala nam przeżyć krótkie lata na tej ziemi — czyniąc to,

co czynił Jezus — przez modlitwy i dobre dzieła podejmowane dla bliźnich, szczególnie dla Ubogich i Chorych. Gdy czytamy Ewangelię, jesteśmy wzruszeni przykładem i słowami Pana Jezusa, który nam wskazuje ważność w naszym życiu modlitwy i czynów miłosierdzia względem Ubogich i Chorych. Święte nasze Powołanie jest właśnie odtworzeniem życia Pana Jezusa w Jego dziełach względem Ubogich i Chorych. Nadto służąc im służymy Samemu Zbawicielowi, jak to On sam powiedział. Jakimże skarbem jest to nasze Powołanie, przez które mamy szczęście spędzić nasze krótkie życie tak bezpośrednio w służbie Pana Jezusa. A jeżeli będziemy wspaniałomyślne w naszym powołaniu, jakże ogromna czeka nas nagroda. Pan Jezus powiedział: „Wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo rolę dla imienia mego: tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży". (Św. Mat. 19, 29).

Te myśli, które miałyśmy w ciągu tych dni, posłużą nam za łaską Bożą do powzięcia dobrych postanowień. Podziękujmy raz jeszcze Panu Jezusowi, za okazaną nam dobroć, że wybrał nas, byśmy za Nim postępowały i służyły Mu w naszym świętym Powołaniu. „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił!" Powołanie nasze jest darem tak cennym, że nigdy nie potrafimy Panu Jezusowi dostatecznie za nie podziękować.

Wyrazem naszej wdzięczności niech będzie wierność, wspaniałomyślność i gorliwość w uiszczaniu się z obowiązków naszego Powołania, przez zachowanie św. Reguł i wierność duchowi Św. Wincentego i Św. Ludwiki de Marillac. Dziś w całym świecie jest tendencja do czynienia zmian we wszelkich dziedzinach. U nas zatem, w Zgromadzeniu, choć uważamy na nowoczesne potrzeby, i czynimy co należy, aby się do nich dostosować, wiernie jednak zachowujemy naszego ducha, który jest duchem Św. Wincentego i Św. Ludwiki de Marillac, duchem Pana Jezusa, tak dla własnego uświęcenia, jak i dla dobrego służenia Ubogim i Chorym. Wierność, wspaniałomyślność i gorliwość w zachowywaniu św. Reguł i stosowanie się do zaleceń Przełożonych — oto jakie powinny być nasze praktyczne postanowienia.

Jeżeli prawdziwie cenimy nasze Powołanie, szczęśliwe będziemy mogąc przyczynić się dyskretnie, ale skutecznie do zwiększenia liczby powołań, a to przez nasze modlitwy, ofiary i promieniowanie życia całkowicie oddanego Bogu.

Rok, który się rozpoczął, jak wiecie moje Najmilsze Siostry, jest rokiem Świętym. Któż więcej nad Córkę Miłosierdzia, będzie się czuł szczęśliwy nadając mu tę cechę! Maria go przygotowała, Maria go też dokończy. Zgromadzenie tyle otrzymało od Najświętszej Dziewicy i wasze Powołanie tyle ma cech podobieństwa z Jej Powołaniem, że niewątpliwie będzie wam leżało na sercu, by w ciągu tego roku żyć w większej niż zwykle zażyłości z naszą Niebieską Matką. Wówczas będziecie się mogły spodziewać, że tak hojną będąc dla was w przeszłości, nie przestanie i nadal otaczać was swą macierzyńską opieką i że całe Zgromadzenie szczęśliwie wypełniać będzie piękne dzieło, jakie mu Pan Bóg w Kościele swoim powierzył.

William Slattery
Przełożony Generalny.

Miłujmy się mocno w Bogu

Kiedy modląc się w świętej Kaplicy, gdzie niegdyś objawiła się Najśw. Dziewica, powierzam Jej różnorodne troski o Zgromadzenie i jego niezliczone potrzeby, spojrzenie moje przenosi się niekiedy z ołtarza, nad którym Ona króluje, ku czerwonemu płomykowi palącemu się w ciągu dnia przed relikwiami naszej Świętej Matki... I myślę o was, o tych rodzinach zakonnych rozrzuconych na szerokim świecie w różnych domach Zgromadzenia, nosząc wszędzie ten sam ubiór, św. suknię Córek Miłosierdzia tak powszechnie znaną i kochaną, mających wszystkie jednego ducha, ducha św. Wincentego, żyjących pod tą samą Regułą i rozdzielających wszędzie wspaniałomyślnie miłosierdzie Chrystusowe.

Myślę o was i spoglądam na was ukrytych w Jego Najśw. Sercu... jak spogląda na was św. Ludwika patrząc twarzą w twarz tam, gdzie się wszystko widzi w Bogu... I wydaje mi się obowiązkiem powtórzyć wam w jej imieniu jej matczyną przestrogę, stanowiącą siłę Zgromadzenia:

„Miłujmy się mocno w Bogu"

Nie jest to tylko prosta rada, ale naglące wezwanie, to naglące wołanie na alarm. W tym roku świętym trzeba nam pokazać światu widok, który niegdyś u pierwszych chrześcijan uderzał samych nawet pogan, że mówili: „Patrzcie, jak się oni miłują".

Otóż mała czerwona lampka z ołtarza św. Ludwiki jest jakby symbolem, uzewnętrznieniem tej macierzyńskiej przestrogi. Dotąd jeszcze nie osiągnęło pełnego urzeczywistnienia to życzenie św. Matki: by między nami panowało doskonałe zjednoczenie, siostrzana miłość między córkami jednego ojca i jednej matki, miłość nadprzyrodzona między oblubienicami Chrystusa poświęcającego się z miłości.

Rok święty wymaga od nas tej przemiany, a tam, gdzie jest jeszcze nienawiść (jeśli to słowo trochę mocne, można je złagodzić), tam gdzie jest jeszcze antypatia, niezgoda, gorycz, trzeba za wszelką cenę umieścić miłość, a jeśli dla jakichś naturalnych wstrętów miłość wyda się przesadą — przynieść przynajmniej wzajemne znoszenie się, ustępliwość, serdeczność.

„Miłujmy się mocno w Bogu! Św. Ludwika zaleca zawsze swym córkom to nadprzyrodzone uczucie i jeżeli stosując się do tej matczynej rady, w Bogu się tylko szukamy, w Nim się znajdziemy. W Nim, ta towarzyszka, dla której mamy uczucia pogardy, oburzenia i której nie znosimy, bo jej usposobienie wcale się z naszym nie zgadza, objawi się nam przemieniona i jaśniejąca boskimi łaskami, którymi ją zalewa krew Chrystusowa każdego poranku w Komunii św... Ten niewymowny Sakrament zjednoczenia, ta ogólna z Nim łączność, roztopi wszystkie nasze zamrożenia, bo napełniając się Bogiem, w Jego uczuciach zanurzymy nasze ludzkie uczucia, które przybiorą formę więcej boską. Czyż można spotykać się codziennie

u Stołu Pańskiego, karmić się tym samym Chlebem żywota, wzmacniać się tym samym pokarmem miłości i wychodzić z kaplicy z tajemnymi zamiarami podtrzymywania tych samych uraz, tych samych zazdrości, tej samej niezgody.

„W Bogu", który ukochał i wybrał naszą towarzyszkę,

„W Bogu", który ją przeznaczył na oblubienicę Syna Swego,

„W Bogu", który ma dla niej czułość ojca i przyjaciela,

„W Bogu", który lepiej niż my zna jej walki i jej wysiłki,

„W Bogu", który liczy jedne po drugich wszystkie jej wewnętrzne zwycięstwa.

„W Bogu", który zlewa na nią łaski i ma w niej upodobanie,

„W Bogu", który za jej ofiary przygotowuje dla niej koronę dziewictwa i koronę męczeństwa,

„W Bogu", w którym żyć będzie wiecznie w chwale i gdzie ją odnajdziemy na zawsze, oczyszczoną z jej błędów.

Czyż możemy nie miłować „w Bogu" i uważać za niemożliwe znosić dla Boga tę Siostrę, którą On sam umieścił blisko nas, abyśmy razem wstępowały ku Niemu tą samą drogą Reguł i Ślubów świętych, w atmosferze wspólnego życia?

„Miłujmy się mocno w Bogu!" „W Bogu", bo w Nim jedynie uciszą się wszystkie urazy i nieporozumienia. W Nim zetrą się chropowatości twardego i niemiłego charakteru. W Nim znikną zniekształcenia nieszczęśliwej natury. W Nim zgubią się, jeśli Mu je ofiarujemy, bolesne uraźliwości, codziennie się zdarzające skutkiem różności charakterów, wychowania, wieku lub sądu. W Nim! miłować się będziemy głęboko, i nadnaturalnie, silnie i skutecznie, dla spełnienia Jego woli, zjednoczone w naszym pięknym życiu Zgromadzenia i przez nasze dzieła miłosierdzia. W Nim, jakże miło żyć i śpiewać: „Ecce quam bonum!"

„Miłujmy się mocno w Bogu". Święta Matka nasza do tych słów tak cennych i praktycznych dodaje jeszcze: „Miłujmy Go w nas".

„W nas” Bóg spoczywa jak w żywym tabernakulum, a my tak często zapominamy usunąć zasłonę ukrywającą Go naszym oczom, gdy chodzi o poznanie Jego obecności w tej z naszych Sióstr, do której nas nic nie pociąga.

„W nas” Bóg przebywa przez łaskę uświęcającą. Przez chrzest zostaliśmy w Niego wszczepieni, jak gałązki czerpiące z pnia soki żywotne, tak my czerpiemy ducha z Chrystusa, a On w nas niejako życie swe przedłuża.

„W nas” miłujmy Go, gdyż On mieszka w biednym ludzkim sercu, odkąd stałyśmy się, jak wszyscy chrześcijanie i bardziej niż wszyscy chrześcijanie, świątynią Ducha Świętego.

„W nas”, miłujmy Go, bo każda Hostia przynosi nam z Jego uwielbienia godną obecnością, odnowienie tego Boskiego życia, czyniąc nas przybytkami Pańskimi, gdzie On przebywa z ciałem, duszą i bóstwem, ukryty pod świętymi postaciami.

„W nas”, miłujmy Go, bo Słowo Wcielone, którego słowa są samą prawdą, zapewnia, że to Jego się znajduje, Jemu się służy, Jego się miłuje lub Nim się pogardza w każdym z najmniejszych, do Niego należących. My nie upatrujemy Go dostatecznie. Obecność Jego uchodzi naszej uwagi, bo zbyt słabą jest nasza wiara. Zapominamy o tym Bożym życiu, bo mało, albo wcale nie promieniuje, skupiając się w najskrytszych zakątkach duszy. Jest to ogień ukryty niekiedy pod popiołem... Było to ognisko rozpalone i wydające płomienie i gorąco w swoim czasie, ale przygasło z braku paliwa; miłość nie podsycała go dostatecznie odmawiając mu ofiar koniecznych do jego podtrzymania...

A jednak trzeba zawsze kochać Boga w każdej z nas, skoro On nie wzdryga się mieszkać w naszych duszach chrześcijańskich i poświęconych, mimo że są mniej lub więcej zniekształcone przez nasze nędze i wady. Skłońmy się pokornie przed Jego obecnością i otoczmy Go czcią najwyższą. Trzeba umieć odkryć maleńki punkt duszy, gdzie On się chroni i nieść Mu pokorny szacunek naszych serc, przez wszelkie względy należne Jego Majestatowi uwięzionemu pod ludzkimi postaciami.

„W nas", miłujmy Tego, który oświadczył, że przyjmuje wszystko, co uczynimy jednemu z Jego, choćby najnędzniejszych wizerunków, miejmy upodobanie w tym, by Go dopatrywać, odczuć, odkrywać i rozpoznawać w mnóstwie darów i łask, jakie raczy zlewać na każdą z dusz naszych Sióstr, by kochać Go w nich tak, jak On na to zasługuje.

* * *

W tej miłości serdecznej, uprzejmej, nadprzyrodzonej, znajdziemy tu na ziemi raj obiecany nam przez św. Wincentego. Ale nie zapominajmy, że niebo jest w nas, gdyż nosimy Boga w naszych sercach, jest On także w naszych domach, obecny w każdej z nas, jak w Hostiach zamkniętych w poświęconym cyborium i przeznaczonych na to, by roznosić duszom prawdziwe życie. Bądźmy więc Hostiami cierpliwości i milczenia!...

„Miłujmy się mocno w Bogu i miłujmy Go w nas!" Św. Ludwika cieszyć się będzie wraz ze św. Wincentym w niebie, a ziemia cała drżeć będzie z radości podziwiając cuda zdziałane przez Miłość. Życie zaś nasze siostrzane rozwijać się będzie w przedziwnym pokoju serdecznej i świętej jedności, która będzie obrazem nierozdzielnej Trójcy.

Siostra Maria Antonina BLANCHOT

POZWOLENIA DOTYCZĄCE UBÓSTWA

Niektóre Siostry opierając się na tym, ***„że na początku roku prosiły o pozwolenie kogoś z Przełożonych Wyższych"***, sądzą, że nie potrzebują już o żadne pozwolenia tego rodzaju prosić Siostrę Służebną.

By zaradzić temu złudzeniu, przypominamy, **że o wszelkie pozwolenia dotyczące niezbyt wielkich sum (we Francji 10.000 franków), należy prosić Siostrę Służebną, która ma prawo ich udzielać. Tylko pozwolenia przewyższające tę sumę muszą być przedłożone Przełożonym Wyższym.**

Gdyby jaka towarzyszka uważała, że ma słuszną przyczynę, by o mniejszym wydatku nie wspominać Siostrze Służebnej, może zwrócić się do kogoś z Przełożonych Wyższych, ale przedstawić powody, dla których odnosi się wprost do jego władzy.

O. Castelin, Dyrektor

We Włoszech i w Algierze

Najprzew. Matka powróciła ze swej podróży do Włoch i do Afryki. Szczęśliwa się czuje z powodu ojcowskiego przyjęcia, jakiego doznała w Rzymie od Ojca Świętego. Szczęśliwa jest także, mogąc stwierdzić w ciągu swej drogi, jak wiele dobra dopełniają jej ukochane córki tak we Włoszech, jak i w Algierze. Echo zamierza w przyszłym miesiącu opowiedzieć wielkiej rodzinie Zgromadzenia głębokie radości, jakie Matka nasza kosztowała w tej podróży w ciągu lutego.

KU PAMIĘCI CZCIGODNEJ MATKI DECQ

„Dnia 13 lutego 1950 r., około godziny 10 z rana, Matka Decq odwołana została do Boga”... Wiadomość ta szybko rozesłana została do wszystkich Wizytatorek całego świata i do wszystkich domów okręgu paryskiego, wywołując wszędzie zdziwienie, wzruszenie i ogólny żal. Była to dusza tak prosta, tak pokorna i tak nadprzyrodzona, że w ciągu całego życia, często nie zdając sobie z tego sprawy, wywierała wpływ ukryty, ale głęboki. To też ze wszystkich stron dopytują się o szczegóły.

Żeby je lepiej oddać, zbierzemy wspomnienia z ostatniego okresu jej życia.

W sierpniu 1947 roku, stan zdrowia Matki Naszej spowodował jej odwołanie z Przytułku św. Marty przy Watykanie.

Gdy się widziało ją przybywającą do Domu Macierzystego, wychudłą, poruszającą się z trudnością, aż się serce ściskało. „Czy to skutki jej uwięzienia w Sarrebrück?” Możliwe!... Ale po cichu szeptano nazwę nieubłaganej choroby Parkinsona.

Jednakże jasność jej umysłu, jej niezwykła pamięć, jej dobroć... wszystko to pozostało bez zmiany. Mogła jeszcze pożytecznie służyć Zgromadzeniu i pragnęła mu służyć... „do końca”.

Przełożeni, pragnąc ułatwić jej zadanie, posłali ją do dobrze jej znanej dzielnicy Paryża, u stóp wzgórza Montmartre, gdzie w 1893 roku przybyła po raz pierwszy, młodziutka i skromna, by spędzić tam 43 lat swego życia w Zgromadzeniu.

Nie był to jednak drogi jej stary dom przy ul. Championnet, zniszczony straszliwym bombardowaniem w kwietniu 1944 roku. Ruiny częściowo trawą porosłe, oto co z niego zastała po powrocie z Rzymu.

Ale zakład wraca do życia o jakiś kwadrans drogi dalej, przy ul. Montcalm, w najętym domu, który opatrznościowo stał opustoszały w chwili nieszczęścia.

Dom to wprawdzie zbyt mały na pomieszczenie Sióstr, 600 dzieci szkolnych, dzieła wsparcia ubogich i dzieł młodzieży...

Dom biedny, bardzo biedny ze swymi starymi sprzętami wyratowanymi z ognia i z pod bomb... w jakim stanie... lub darowanymi czy pożyczonymi przez litościwe dusze!

Ale zawsze to „jej dom” i tam, 2 października 1947 r. Matka Nasza zainstalowana została Siostrą Służebną.

Stan zdrowia nie pozwalał jej na sypianie na wspólnym dormitarzu, którego uliczki z pewnością nie miały 85 cm szerokości wymaganych dla dzieci zakładowych, ale urządzono jej małą infirmerię—biuro—och! z córecznym szacunkiem i staraniem,—ale rozmiarami nie przenosiła ona wiele jej celkę w Sarrebrück. Całe umeblowanie stanowiło łóżko, biurko, szafka na papiery, dwa krzesła, klęcznik (a później, w ostatnich miesiącach) fotel dla podtrzymania jej biednego ciała obolałego, na pół sparaliżowanego.

Na szczęście wszystko jest na jednym poziomie: izba Zgromadzenia, kaplica itd... to jej pozwala w najtrudniejszych chwilach, w ciągu zimy 1949 r., gdy z miejsca na miejsce przechodzić mogła tylko popychając przed sobą krzesło, przewodniczyć mimo to wszystkim ćwiczeniom Zgromadzenia.

Siedząc w pokoju, przy biurku, korzysta z godzin porannych, kiedy czuje się trochę silniejsza, by porobić rachunki, odpisać na listy (otrzymuje je z całego świata: od Wizytatorek, Sióstr, dawnych uczennic, dobrodziejów, lub proszących o wsparcie itp...) Drobnym wyraźnym pismem, zupełnie niezmienionym, załatwia całą korespondencję.

Jednakże u jej drzwi często słychać pukanie: proszą o jakie wyjaśnienie albo pozwolenie, to rachunek do zapłacenia, czasem chodzi o udzielenie rady... Matka Nasza spogląda na przybywającą, słucha uważnie, a potem w kilku słowach krótkich i spokojnych myśl swoją wyraża.

Pozwolenia miesięczne dawane są bardzo punktualnie; rachunki na czas przygotowane; rejestra w porządku: Matka nasza lubi czystość i dokładność. Nie ma nic zaniedbanego.

To jednostajne życie przerywane bywa częstymi wizytami; żadna dawna Urzędniczka, żadna Wizytatorka nie przejeżdża przez Paryż bez odwiedzenia jej; czasami dawna postulantka lub towarzyszka... Każde rekolekcje są okazją licznego napływu odwiedzin na ul. Montcalm, ze wszystkich stron, gdzie myślą o niej i pamiętają jej dobroć. Na Nowy Rok, w dnie dobroczynnych sprzedaży, kiermaszów czy innych imprez na rzecz Zakładu, z całego Paryża zbiegają się Siostry Służebne, nawet z przedmieści, a także cały Dom Macierzysty, bo wiadomo, że się tym Matce Naszej sprawi przyjemność... A w dnie wielkich uroczystości Zgromadzenia... 25 marca, 15 sierpnia, 27 listopada... gdy przed domem przy ul. Montcalm zatrzymuje się auto Najprzew. Matki, wtedy radość niewymowna, cicha i głęboka.

Inne miała jeszcze radości, chociaż coraz rzadsze, to gdy mogła, kiedy jej siły pozwalały, wyjść od czasu do czasu na miasto. Z początku Matka Nasza wychodziła sama... Krokiem

trochę sztywnym i powolnym przechodziła każdej niedzieli ulice ludnej dzielnicy, by w parafii wysłuchać drugiej Mszy św., której za nic w świecie nie chciałaby opuścić... Ale przyszedł dzień, kiedy musiała się tego wyrzec... Trzeba się jej wyrzec tylu rzeczy! Jednak ciepłe lato pozwala jej każdego roku na mały pobyt w l'Hay, które jest dla jej serca ziemią obiecaną. Powiada, że tam pragnie zamieszkać, gdy będzie już zpełnie niedołężną, żeby mieć powietrze, słońce, a przed sobą błękit nieba i drzewa, zamiast zawsze białych ścian swojej infirmerii. W l'Hay wszyscy tak serdecznie ją witają... I stamtąd bardzo blisko jest do Cachan, gdzie jest Matka Lebrun... Matka Nasza nigdy nie przyjmuje żadnych zaproszeń, ale gdy auto domowe może ją zawieźć do Cachan, nie wymawia się nigdy.

Wreszcie nade wszystko miłe jej są odwiedziny Domu Macierzystego. Och! te odwiedziny! Wyjeżdża się taksówką o godzinie 1-ej, a Matka Nasza już od 10-ej jest gotowa... Gdy przybywa na miejsce nie może zrobić jednego kroku bez jakiegoś serdecznego powitania, miłego uśmiechu... Poznaje każdą — jednym słówkiem jej to dowodzi — ale z trudnością dochodzi do kaplicy, tak jest wciąż zaczepiana... Zobaczywszy się z Najprzew. Matką odchodzi rozpromieniona, by jeszcze wstąpić do Sióstr Urzędniczek, do Seminarium, do różnych Urzędów, do starych znajomości z dawnych dobrych czasów... a tych jest dużo. Możnaby sądzić, że mały aniołek Domu Macierzystego obiegł wszystkie korytarze roznosząc wiadomość: „Matka Decq jest tutaj!”

Tak było 27 listopada przeszłego roku. Gdy Matka Nasza wróciła wieczorem na ul. Montcalm, czy pomyślała, że już więcej nie zobaczy Domu Macierzystego? Prawdopodobnie nie. Zdaje się, że nie przeczuwała bliskiej śmierci. Wprawdzie dość często o niej wspominała, ale bez wielkiego przekonania... Czasami zdawała się badać, jakie ta myśl wrażenie dokoła niej wywoła, gdy stwierdzała to, co nazywała wzmagającym się osłabieniem, a co w rzeczy samej było powolnym, ale nieubłaganym postępem parkinsonowskiego paraliżu. Rada była widząc, że nie chciano wierzyć w rychłe zakończenie,

gdyż stan jej zdrowia, choć tak przykry, mógł się jeszcze przedłużyć na lata.

Z niesłychaną więc energią przymuszała się do chodzenia i mimo wszystko chodziła zawsze. Jeszcze na 3 dni przed śmiercią wstała o godzinie 5-ej, a dziesiątego lutego przewodniczyła konferencji piątkowej. Dnia 11-go lutego z radością przyjmowała wszystkie świadectwa serdecznej sympatii z powodu rocznicy jej uwięzienia przed siedmiu laty. Do samego wieczora mnożyły się odwiedziny i do wieczora przyjmowała je z tym samym uśmiechem, z tą samą radością, ledwie przyznając się do zmęczenia.

Dnia 12-tego lutego wstała ze wszystkimi, była na Mszy św. o godz. 6.30, ale wychodząc z kaplicy musiała oprzeć się na ramieniu jednej z towarzyszek i z trudem doszła do refektarza. Zesztywniałe nogi odmawiały jej posłuszeństwa: „Myślę, że paraliż mnie chwyta, szepnęła z niepokojem (myśl o paraliżu zawsze przejmowała ją lękiem). Nie mogę posuwać się naprzód. Zresztą, będzie co Pan Bóg zechce”.

Po śniadaniu położyła się. „W łóżku będę się czuła bardzo dobrze, nie martwcie się, bądźcie spokojne! Jestem zmęczona, ale nie chora”. Wspomniano o doktorze: odmówiła stanowczo. Jednakże wieczorem, widząc ją zgorączkowaną, zatelefonowano do lekarza. „Jeśli nie ze względu na siebie, to niech Matka przyjmie go ze względu na nas. Będziemy spokojniejsze!”

Rzeczywiście, lekarz, który przybył koło północy, bardzo Siostry uspokoił. Zna on dobrze organizm naszej Matki, w zeszłym roku, nad wszelkie spodziewanie, wyratował ją z bardzo niebezpiecznego obustronnego zapalenia płuc: „Jest tu znowu punkt zapalny, zawyrokował, ale to dopiero początek. Zaraz temu zapobiegniemy...”

Noc była trochę niespokojna, ale z rana lepiej się czuła. Przyjęła Komunię świętą... Czynne i pracowite życie codzienne zaczęło się w domu zwykłym trybem w ten poniedziałkowy poranek, a Matka chce w nim wziąść udział. Przyjęła Siostry od ubogich, które proszą ją o pozwolenie odwiedzenia swoich

chorych na mieście... potem kazała sobie przynieść listy, odczytuje je, list Matki Lebrun sprawił jej szczególną radość: „Jaka dobra, że pamiętała o tej dacie 11 lutego. Trzeba jej zaraz odpisać, żeby podziękować w moim imieniu. Sama nie czuję się dziś na siłach, żeby to uczynić... A moje Siostry, podziękujcie panu Doktorowi! Kiedy myślę, żeście go niepokoiły dla mnie o północy!”

Wkrótce jednak wypada znów go niepokoić, bo wydaje się niepodobnym czekać wizyty obiecanej na popołudniu. Matka jest zbyt blada przy gorączce, to jakoś dziwnie niepokojące. Jest godzina dziesiąta. Byle można było zastać doktora!

Chora jest spokojna..., ale Siostra, jej Asystentka, poszła zatelefonować. Skoro po chwili wróciła, niestety! zastała Matkę nieprzytomną, z szeroko rozwartymi oczami. W tej chwili posłano do parafii, Ksiądz Proboszcz przybył w 5 minut... Udzielił absolucji, kilka namaszczeń... Patrząc uważnie widziało się, że żyje, ale gdy tylko kapłan się oddalił, Matka oddała Bogu swą duszę tak cicho, że niepodobna było dostrzec jej ostatniego tchnienia.

Zaraz zaczęły się wzruszające dowody czci, wdzięczności i miłości. Do jej śmiertelnych szczątków garnęły się całe tłumy nieprzerwanym sznurem... Czcigodny Ojciec Robert uderzony był widokiem dwóch palm skrzyżowanych u jej nóg. „To palmy jej męczeństwa”, szepnął z cicha. Ks. Biskup Touzé, sufragan Paryża przybył także i modlił się długo. Utworzył się podwójny ciąg modlitw: Siostry z całego Paryża, z bliższych i dalszych przedmieści, to orszak bardzo wzruszony i skupiony... Drugi szpaler ruchliwszy, głośniejszy, to ludność dzielnicy, ubodzy..., dzieci..., dawne uczennice..., chorzy z przychodni..., dostawcy..., przyjazne rodziny..., nawet przekupki z targu „przyszły błogosławić” dobrą Matkę!

Podobne świadectwa w dzień pogrzebu, w piątek 17 lutego. Matka Nasza dała wszystko dla Zgromadzenia, dla ubogich... Całe też Zgromadzenie, cała dzielnica była obecna, żeby jej podziękować.

W modlitewnym skupieniu, pod jasnym, pogodnym niebem posuwa się wzruszający orszak: setki kornetów postępują za żałobnym karawanem, przodem zaś idą w ściśniętych szeregach po sześć, setki dzieci i młodzieży szkolnej. Nasz Najprzew. Ojciec, Ks. Proboszcz parafii, Najczcig. Ojciec Dyrektor, Księża Asystenci i Kapłani Misji, prowadzą kondukt pogrzebowy z odkrytymi głowami.

Plac przed kościołem czarny jest od głów ludzkich. Na przejściu skromnej trumny robotnicy z uszanowaniem zdejmują czapki..., policjanci stają na baczność..., a przekupnie żegnają się niezgrabnie...

Orszak zdąża ku małemu cmentarzowi Św. Wincentego, na zboczu wzgórza Montmartre. Rozlega się tam właśnie dzwonienie na *Anioł Pański* z bazyliki Najśw. Serca Jezusa, której biała kopuła rysuje się na tle błękitnego nieba.

Nasza miłość dziecięca jednak nie zatrzymuje się na cmentarzu, ale duchem wzlatuje wysoko, gdzie, pewne tego jesteśmy, Matka nie przestaje pracować dla Zgromadzenia, które tak kochała i tyle wycierpiała dla niego.

Pięćdziesiąt lat w Domu Macierzystym...

W trzy tygodnie później, Pan Bóg powołał także do siebie jedną z dzielnych pracownic Domu Macierzystego, znaną wielu pokoleniom kornecików! Chodzi o naszą Drogą Siostrę Génévrier, pierwszą w Urzędzie czarnej Westiarni.

Sama z prostotą opowiadała, jak w 1899 roku, w trzy dni po przybyciu do Seminarium, śniło jej się, że Najśw. Panna powiedziała jej, że pójdzie „do urzędu czarnej Westiarni" i pozostanie tam całe życie.

Nie wiedząc co to znaczy „czarna westiarnia", zapytała nazajutrz rano jedną ze starszych towarzyszek, która jej pokazała izbę na drugim piętrze, gdzie się szyje „od pokolenia do pokolenia", wszystkie pierwsze Święte Suknie noszone

przez Córki Miłosierdzia... Wielkie było jej zdziwienie... ale wielką także ofiara, gdy rzeczywiście przyłożyć się musiała do tego urzędu!

„W pierwszych latach powołania, zwierzyła się, przy każdych obłóczynach, przygotowywałam mój pakiet, spodziewając się zmiany". Później, zrozumiawszy lepiej zamiary Boże, przykłada się tak dobrze do swej pracy, że została Pierwszą w Urzędzie i nigdy już z niego nie wyszła, aż do bolesnego doświadczenia, jakie Bóg Dobry dopuścił na nią, by zwiększyć jej zasługi i jej szczęście w wieczności.

Rok 1949! Zbliża się jej pięćdziesięciolecie. Kochające towarzyszki dyskretnie i serdecznie przygotowują jej uroczystość. A tu naraz, trzeba się rozłączyć... Okazuje się potrzeba kuracji w Musinens i tam Pan Jezus przyszedł ją zabrać 2 marca, by sam ukoronował jej wierność.